Rok III. Kraków, 7 kwietnia 1872. Nr. 67.



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja w księgarni Józefa Czecha.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 10 cent.

1848 i 1872
czyli
DELIRIUM TREMENS.

Czy pamiętacie owe straszne chwile
W roku . . . . gdy burza zerwała się wściekła,
Co naraz tronów zdruzgotała tyle,
Że aż się wstrząsły fundamenta piekła?

Czy pamiętacie, jak trwożne Nerony
Jęły się mizdrzyć, wdzięczyć do *ulicy,* —
Kiedy wolnością Berlin upojony
Polskich *przestępców* wypuszczał z ciemnicy?

Czy pamiętacie — jak w ojczyźnie piwa,
Na gwałt wołano: *Niech żyją Polacy!*
Że aż Watykan powtórzył: *E viva!*
A car w lot za nim: *„Korzcie się, łajdacy!“*

Minęły lata — dziś, strawestowana
Piosenka cara jakby na żądanie;
Bo Prusak wrzeszczy: *Świat jest dla Germana,*
A wy! przed Niemcem korzcie się Sławianie!

Boście Azjaci *polakierowani!*
Więc że głupstw waszych przebrała się miarka,
Wnet być musicie zgermanizowani —
Taka jest wola nasza i Bismarka.

Długo tak wrzeszczał prusak, wciąż pijany,
Że aż drgnął Moskal, jego totumfacki —
Z gęby mu trysnął potok wściekłej piany
I butny Prusak wpadł w obłęd pijacki.

Miną deliria i wrzaski złowieszcze,
Strzeźwieje Prusak, co na Sławian charka;
Czterdziesty ósmy powtórzy się jeszcze,
Przed *prawem* — *siła* ustąpi Bismarka!

Djabeł.

PROROCTWO djabelskie.

Dziwne rzeczy dziać się będą.

Ziemia zatrzyma się w swoim biegu, i gwiazdy zwrócą swoje oczy ku Europie, a dziwować się będą.

Kiedy słońce w najlepsze przypiekać będzie —

I kiedy wypalone już zostaną ostatnie źdźbła rozumu w głowach centralistów wiedeńskich.

I kiedy rezolucja galicyjska wyjdzie czysta i nietknięta z objęć rajchsratowskich.

I kiedy ojcowie i mamki i niańki jéj złożyć ją zechcą na podołku sejmu rodzinnego.

I kiedy nie będzie już żaden, któryby ją wziął i przytulił.

I kiedy o ugodzie galicyjskiéj opowiadać będą jako o zaczarowanéj lampie z tysiąca i jednéj nocy.

I kiedy Galicja złoży trzeci tysiąc guldenów na oświatę ludową.

I kiedy car moskiewski szukać będzie w Ems dogodnego miejsca, na którémby złożyć mógł swój pocałunek.

Naonczas książę żelazny wykopie w majątku swym rzepę, którą częstować będzie narody i potentaty okoliczne.

I każdy, który ugryzie ową rzepę, dotknięty będzie chorobą nieuleczoną.

A pierwszy napocznie ją car moskiewski i złamie w niéj najlepszy swój ząb trzonowy.

A powtóre gryźć ją będą centraliści wiedeńscy, i udławią się i nie przełkną onéj rzepy aż do końca dni swoich.

A trzeci poczęstowany będzie rzepą Thiers, despota francuzki, który dla słabości zębów swych, szukać będzie pomocnika i sprzymierzeńca gwoli ugryzienia onéj, ale go nie znajdzie.

Ale naród, dla którego przeznaczona i wykopana rzepa owa, nie dotknie się jéj i nie posmakuje, i będzie ocalony.

A opiekunowie i ojczymowie narodu namawiać go i grozić mu będą, aby razem z nimi ukąsił zaczarowanéj rzepy.

A jak przed stu laty tak i wówczas znajdą się jeszcze w narodzie *krzywi* doradcy, którzy przez ślepotę swoją, wmawiać weń będą, aby ugryzł rzepę na rachunek cara moskiewskiego; inni znowu będą chcieli, aby gryzł z niemieckiéj strony; a obiecywać mu będą za to czarną łupinę z owéj rzepy.

Ale naród odpowie i tym i tamtym: „Oto przez lat sto gryzłem dla nich i za nich różne niestrawne rzeczy, niechże się gryzą teraz sami.“

I książe żelazny przekonawszy się, że chybił celu, weźmie swoją rzepę napowrót i przejęty wielkim gniewem poczęstuje nią swoich żarłocznych pobratymców.

Którzy pożrą się między sobą i wielka ztąd radość nastanie po wszystkiéj ziemi.

A spełni się to wszystko prędzéj, aniżeli Kraków ujrzy nowego prezydenta.

Ofiarność Galicji.

W *stuletnią rocznicę* obejrzeliśmy się nareszcie, że do odrodzenia narodowego koniecznie nam potrzebną jest *oświata.* Poprzednio nikt o tém nie wiedział, dziś nikt o tém nie wątpi. Podniesiono krzyk wielki i świat cały już, już miał się zadziwić, że w Galicji po raz pierwszy od stworzenia chaosu zapanowała jedność i zgoda. Aliści Piotr zawołał; *„Przez oświatę do dobrobytu!“* Jędrzej odparł mu: *„Przez dobrobyt do oświaty!“* i dla miłéj, tradycjonalnéj niezgody zgodzono się, że nie może być zgody. Na uświęcenie *stuletniéj bolesnéj rocznicy,* postanowiono wstrzymać się od wszelkich zabaw; przez cały karnawał wszyscy się nudzili, w wielki post za to zabawy szły za zabawami, a na Wielkanoc już ani jedna noga trzęsąca się w polce nie zmyliła taktu z obawy nietaktowności. Wezwano kraj do postu, do składek narodowych; post w żart obrócono, ale myśl składek na *oświatę ludową* przyjęto z oklaskiem i zapałem; zaczęto *sypać* składki: *jeden ofiarował* tysiąc guldenów; reszta, wspólnemi siłami, *zdobyła* się na drugi *tysiąc.* Komitet składkowy wziął się energicznie do dzieła, tysiąc reńskich wydał na puszki do składania ofiar, drugi tysiąc pożarły koszta portorji i papieru na nominacje delegatów i poborców składki narodowéj. Zamianowano dwa tysiące delegatów, sześć tysięcy prezesów okręgowych, cztery tysiące poborców i...

... ani jeden cencik nowy
nie zwiększył składki narodowéj.

Niech żyje ofiarność Galicji!

Kronika krakowska.

W dzień 1 kwietnia, jako w rocznicę *primae aprilis,* odbyły się na uczczenie téj rocznicy następujące uroczystości:

1) Rada miejska radziła nad zmianą statutu gminnego.
2) Komisja teatralna zastanawiała się nad sposobami *podniesienia sceny* krakowskiéj, co téż znalazło praktyczne zastosowanie w operetce Bertrand i Robert, czyli dwaj przedsiębiorcy.
3) Koło polskie obradowało nad tém, co nam teraz czynić należy.
4) Wydział kasyna artystyczno-literackiego zdał sprawozdanie o czynnościach tegoż stowarzyszenia.
5) Ksiądz Goljan miał bardzo przyzwoite kazanie „o miłości względem nieprzyjaciół“.
6) Kanał przy ulicy Florjańskiéj wydawał woń millfleurową.
7) Sukiennice zostały odrestaurowane.
8) Przypadków upicia się tego dnia nie było żadnych.

Podziękowanie.

Któż nie pojmuje, jakiego szczęścia doznaje człowiek powstawszy z długiéj i ciężkiéj choroby! Jest potém zdrów i wesół, ma dobry apetyt i wszystko, a jaka wdzięczność przepełnia serce jego dla szlachetnego wybawcy, to tylko opowiedzieć można a nie opisać. Takiém właśnie najczystszém uczuciem wdzięczności tchnie niżéj podpisany dla ciebie Szanowny dr. F. Dratewko, mistrzu kunsztu szewieckiego, Magistrze obojga obuwia, damskiego i męzkiego, że z całą biegłością, nie świętując nawet poniedziałku, uszyłeś mi bezinteresownie buty, w których pierwszy raz od urodzenia, pozbyłem się dziedzicznych nagniotków. Takie dobrodziejstwo nie da się niczém opłacić; nie płacąc ci więc gotówką, którą gardzisz, składam ci szlachetny Mężu niniejsze publiczne podziękowanie, aby przez rozgłos i liczną klientelę wynagrodzone zostały Twoje nieocenione zasługi dla dobra cierpiącéj ludzkości.

W Blagierowie 1 kwietnia.

(Dr. F. Dratewka, w. r.)

Wybory miejskie.

Drugie słowo djabelskie.

Kandydaci na prezydenta.

(Fotografja dramatyczna w 1éj odsłonie.)

Scena przedstawia stolik u Fuchsa otoczony żołądkami kilku radców i wyborców — nad stolikiem wymowne usta p. Kacpra — niżéj kilka próżnych butelek — na sklepieniu orzeł polski — na podłodze polskie buty — zegar wskazuje drugą z południa.

Scena IX.

Ciż i Kelner.

Pan Kacper (do Kelnera). Jeszcze butelkę *tego samego.*

Scena X.

Ciż i *to samo.*

Pan Kacper (nalewając kieliszki). Więc tedy, panowie, w czasie tak ważnym potrzeba nam obrać prezydenta, któryby wśród nowo układających się aljansów mocarstw europejskich, umiał nam wyrobić w świecie takie stanowisko, iżby Kraków mógł zaważyć na szali zachwianéj równowagi europejskiéj. Kogóż tedy panowie sądzicie dorosłym do téj sytuacji?

P. Agapit. Jabym proponował starego mera, dlatego, że *był* i *jest* — a ja jestem konserwatystą, panowie!

P. Kacper (uroczyście). Protestuję. Nam, panowie, potrzeba człowieka nieposzlakowanego, a stary mer....

Głosy kilku żołądków. Słuchajcie! słuchajcie!

P. Kacper. Stary mer, panowie, trudni się przemytnictwem. Któż bowiem, jeżeli nie on, pozwolił przeszwarcować do naszego miasta cały transport jezuitów, napełnionych najnieczystszym trunkiem fabrykowanym z ultramontańskich kwasów, trunkiem, którym teraz upajają się i truja żony nasze? I to za co, panowie? za order papiezki! (z wzrastającém oburzeniem) a! panowie! to się nie godzi! W chwili kiedy cały świat ucywilizowany pozbywa się tego czarnego internacjonalu, maż być nasze miasto przytulną jaskinią tych... tych... tych..?

P. Kleofas. A tolerancja, panowie! Naród nasz słynął z tolerancji.

Głosy żołądkowe. Tak, słynął — słynął — brawo!

P. Kacper (niezmieszany). Powtóre, oskarżam, panowie, starego mera o brzydkie miłostki ze starą i szpetną ruderą, Sukiennicami krakowskiemi (Brawo! brawo!). Panowie! wolno jest każdemu zwykłemu śmiertelnikowi, a tém bardziéj musi być wolno prezydentowi zwracać afekta swoje do brzydszych jeszcze rzeczy — ale nie godzi się aby miasto ponosiło ciężar utrzymywania tak zgrzybiałych kochanek i obciążało się długami z tego powodu (Brawo! brawo!). W końcu, panowie, że pominę dwadzieścia siedm innych zarzutów, najcięższą według mnie winą starego mera jest, że on rządzi światem, to jest, chciałem powiedzieć, miastem — a nim (szepcze do najbliższego ucha) strz....

Od ucha do ucha. Strz....

P. Kacper. To nie uchodzi. My nie chcemy być rządzonymi przez namiestnika. Otóż, panowie, ja sądzę, że *innego nam* człowieka na tę posadę potrzeba. (Patrzy po zgromadzonych — zgromadzeni zaglądają w kieliszki — chwila milczenia.)

Scena XI.

Druga chwila milczenia. Pan Kacper widząc że obecni nie domyślają się kogo właściwie uważał godnym krzesła wielkiego burmistrza — rozkazuje podać jeszcze butelkę *tego samego.*

Scena XII.

Ciż i butelka *tego samego.*

P. Pafnucy. A gdyby, panowie, tak obrać na ten przykład, nieprzymierzając naszego Bitewskiego, który w wojnie o akcyzę tak walecznie pokonał nowego smoka podwawelskiego, Loebensteina!

Wszystkie żołądki (oprócz p. Kacpra). Brawo! brawo!

P. Kacper (uroczyście). Panowie! Niezapominajcie, że piękne kobiety były największą plagą w polityce. Dość tu wspomnieć piękną Helenę grecką, i nie mniéj piękną Helenę lwowską. Pierwsza sprowadziła wojnę trojańską, druga nieudany bal. A nie zapominajcie, panowie, że Bitewski ma piękną żonę, a ta żona może mieć kuzynków, a ci kuzynkowie mogą mieć apetyt na posady magistrackie, a tych posad i dla naszych kuzynów jest za mało. Zresztą, panowie, przypomnijmy sobie jak Bitewski kapelusz nosi — na bakier, jak Boga kocham, na bakier! Byłoby to, panowie, hańbą dla naszego grodu, gdyby go reprezentował człowiek z kapeluszem na bakier. Według mnie, panowie, prezydent powinien nosić kapelusz ot tak, jak ja (wkłada kapelusz na głowę). A co?

Scena XIII.

Panowie jeszcze się nie domyślają. Pan Kacper *stawia* jeszcze jedne butelkę *tego samego.* Zgromadzenie się ożywia.

P. Prosper (wstaje z kieliszkiem w ręku). Mojém zdaniem, panowie, nie ma w murach grodu naszego godniejszego indywiduum na tę godność, jak (p. Kacper podnosi się) ex-wice-prezes-baron-bankier (p. Kacper siada). On nie ma greckiéj Heleny. Pas na jego żołądku jest wymownym dowodem jego uczuć patrjotycznych — a ambona pod oknami świadczy o jego religijności.

P. Kacper. Ale jest promotorem *Warowni krzyża.* Miasto zaś, które podaje do sejmu petycje o zniesienie fortyfikacji, nie może forytować, wbrew swoim przekonaniom, amatora warowni. Z drugiéj znowu strony własny nasz interes nie pozwala nam popierać kandydata, któryby z dojściem do władzy musiał w mniéj godne ręce oddać korzenie, wódkę, piwo i drożdże! Dla dobra miasta przeto, protestuję!

Głos basowy. Ma słusznie!

Scena XIV.

Ciż i świeża butelka *tego samego.*

P. Atanazy. Panowie! A Brzytewka?

P. Kacper. Tylko tonący się brzytwy chwyta — a my, dzięki Bogu, nie toniemy jeszcze.

P. Jan. A prezes Józef? Figura, dźwigająca już na sobie tyle zaszczytów...

P. Kacper. Przez cześć dla zasług jego nie obarczajmy go nowemi.

P. Winodaj. A gdyby tak hrabiego od ś. Florjana?

P. Kacper (z oburzeniem). Linoskoków nie potrzebujemy na prezydenta, a pan hrabia lubi robić *salto mortale* na podziw lokajów. Podobne sztuki, panowie, sprowadziły w Rzymie upadek Tarkwinjusza. Czyż mamy zgotować sobie los podobny?

P. Filip z Konopi. A szef sztabu?

P. Kacper. Za mały, za mały! naraziłby kasę miasta na koszta podniesienia tronu burmistrzowskiego — po co nam ten wydatek. Nie, panowie, mojém głupiém zdaniem, prezydentowi potrzeba najmniéj $5\frac{1}{2}$ stóp miary wiedeńskiéj. Powinien być, nie chwaląc się, mniéj więcéj tego wzrostu, co ja....

Scena XV.

Ponieważ zgromadzenie niczego się nie domyśliło, pan Kacper rozkazuje podać kilka butelek *starego.*

Scena XVI.

Jasność spirytusu *(ducha)* zstępuje na obecnych; zaczynają przemawiać *wszystkiemi* językami.

Dr. Kminkówka (w natchnieniu). Panowie! szukamy za lasem, a mamy pod nosem! Któż godniejszym być może tego zaszczytu, jak nasz nieoceniony pan Kacper?

Nieprzytomne głosy przytomnych. Niech żyje! wiwat nasz prezydent!

Scena XVII i ostatnia.

P. Kacper (rozczulony). Panowie! nie jestem godny takiego zaszczytu, ale dla dobra kraju i ojczyzny!... (płacze) przyjmuję... Kelner! szampana!

LIST OTWARTY

do

Rady miejskiéj krakowskiéj.

Wielce prześwietna Rado! Z poczucia obowiązku obywatelskiego, my, niżéj podpisani, występujemy z tém pismem do Was, czcigodni reprezentanci nasi, aby zawczasu ostrzedz Was przed grożącém niebezpieczeństwem i na jaw wydobyć sidła zastawione na zakłócenie błogosławionego i dobrze zasłużonego spoczynku Waszego.

Tak jest, dobrze zasłużonego, bo po drażliwéj kwestji miljardowéj pożyczki, która Wam tyle drogocennéj krwi napsuła i tuż, tuż przed samemi wyborami, słusznie wypadałoby Wam spocząć na laurach zdobytych w sześcioletniém ojczymowaniu miastu. Niestety! duch przeciwieństwa pozazdrościł Wam téj miłéj *siesty* i sprawą *kassy oszczędności* na nowo chce rozhukać tylko co uspokojone . . . . . . żywioły.

Energji, panowie, energji! nie dajcie się złudzić marnemi korzyściami — owszem, za przykładem sekcji skarbowéj, (któréj cześć i chwała!), stańcie *twardo* i oporem. Choćby Wam czarno na białém wystawiano korzyści, jakie wynikną z objęcia kassy oszczędności w zarząd gminy — nie dajcie się — i przechodźcie do porządku dziennego.

A jeśli pragniemy, abyście nad tą sprawą przeszli, panowie, do porządku dziennego — raz na zawsze — żądanie nasze opieramy na wielu ważnych względach:

1. Spór o kassę oszczędności może wywołać *scysję w narodzie,* jak tego mamy przykład w Tarnowie; a w ostatecznym razie, któż z nas będzie miał tyle *sprytu,* jak tamci, żeby *uśmiercić* naszych przeciwników?

2. Rada miejska ma tyle już kłopotów na swych sześćdziesięciu głowach, że obciążanie jéj nowemi i to połączonemi z odpowiedzialnością — byłoby po prostu samobójstwem.

3. Sekcja skarbowa słusznie zauważyła, że takie doraźne odebranie swojéj własności byłoby *czarną niewdzięcznością gminy* względem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Czyliż nie wzdrygnęłyby się serca wasze przed tak *gminną* uchwałą?

4. Towarzystwo, a raczéj *panowie* dyrektorowie Towarzystwa nie chcą nam oddać kassy oszczędności; czy ośmielimy się stawiać opór woli panów, a do tego tak wpływowych?

5. Powiedzą wam może, że zostawiając kassę oszczędności Towarzystwu, miasto traci rocznie kilka tysięcy guldenów; głupstwo! co znaczy te kilka tysięcy dla nas, którzy niedługo pożyczonym miljonem będziemy rozporządzać!

6. Przypomną wam jeszcze, że pieniądze te przeznaczone być miały na cele dobroczynne; niech was o to głowa nie boli — panowie lepszy użytek z nich zrobią — zresztą obywaliśmy się dotąd bez tego zasiłku, a dzięki Bogu, nikt z nas jeszcze z głodu nie umarł.

7. Sekcja skarbowa radzi, aby całą tę sprawę puścić w trąbę; a na bezstronném i kompetentném tém zdaniu śmiało polegać można, skoro w składzie sekcji zasiada jeden z dyrektorów Towarzystwa.

W końcu — *risum teneatis amici* — wnioskodawcom (bo po co prawdę w bawełnę obwijać) nie szło o te kilka tysięcy dochodu — zamierzają oni w innym celu zużytkować kassę oszczędności — chcą za jéj pośrednictwem znegocjować naszą pożyczkę miljonową. *Horrendum!* alboż to Rada miejska wekslarka jaka czy co, aby zajmować się miała giełdowemi operacjami? Dla kilkudziesięciu tysięcy zarobku chcą zbrudzić nasz klejnot mieszczański! Po co miasto ma zarobić, kiedy już obliczyliśmy, że półtora miljona wystarczy nam na wszystkie potrzeby. Zresztą, czy to my się znamy na takich rzeczach. Prawda, że nie? więc krótko mówiąc:

— kassę oszczędności zostawcie na wieczne czasy w posiadaniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń;

— pożyczkę niech wam znegocjuje Bank galicyjski dla handlu i przemysłu; a tak się urządziwszy, *spokojnie będzie można oczekiwać rezultatów,* skoro gmina *dostateczny ma wpływ na obie te instytucje* przez członków Rady miejskiéj, będących zarazem dyrektorami Towarzystwa i Banku.

Nie zważajcie na krzyki *ulicy,* a odkładając sprawę kassy oszczędności od posiedzenia do posiedzenia, przeciągniecie ją szczęśliwie, jeśli nie *ad calendas graecas,* to przynajmniéj do nowych wyborów — a potém... jak Bóg da!

(następują podpisy.)

NEKROLOGJA.

O, roznieście głośne dzwony
Smutek Djabła nieskończony!..

Jedyna nasza pociecha, przedmiot najczulszych pieszczot naszych, faworyt jaśnie państwa, wierny kochanek pełnoletnich dziewic, *Czas* prawowierny, w kwiecie wieku, bo zaledwie w 24 wiośnie, zakończył doczesne życie!..

Ś. p. Lucjan, Aleksander, Maurycy, Benjamin Czas Krakowski, **urodzony z szlachetnych rodziców, w epoce zawieruchy społecznéj, od dziecinnych lat okazywał wielkie zdolności do polityki. Troskliwi rodzice nie szczędząc żadnych kosztów na wychowanie tak utalentowanego jedynaka, sami popadli w niedostatek, z którego wydobyła ich zaledwie wspaniałomyślna opieka bogatego bankiera, mecenasa sztuk pięknych i wyzwolonych. Nie potrzebując się już troszczyć o byt materjalny, młodzieniec śmieléj rozpuścił swe skrzydła i rzeczywiście po całym obszarze ziemi polskiéj, zasłynęło imię jego, a słowa jego brzmiały jako wyrocznia... Nadszedł rok 1863... ś. p. *Czas* pierwszy stanął w szeregach obrońców ojczyzny, codziennie tysiące moskali padało pod jego celnemi strzałami, a gorący, nieudany zapał i młodzieńcza nieoględność zjednywały sprawie narodowéj coraz nowych ochotników. Po upadku powstania, ś. p. *Czas* dotknięty banicją ze strony rosyjskiéj, popadł w czarną melancholję i, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, zaczął błotem obrzucać to, co niedawno pod niebiosa wynosił. Gwałtowne takie przejście nie mogło nie wywrzeć wpływu na dalsze życie młodzieńca; w owéj téż epoce ś. p. *Czas* począł objawiać skłonności do stanu duchownego, względy tylko familijne wstrzymały go od przywdziania sukienki zakonnéj, pozostał więc *socjuszem,* oddając się z całą namiętnością dewocji. Przyjęty jednocześnie do bractwa Stańczyków, za życia już doznawał rozkoszy wybrańców *pańskich.* Nagłe bankructwo opiekuna nietylko nie pogorszyło losu ś. p. *Czasu,* ale owszem pomogło mu tylko do wywyższenia. Możni panowie, nie brzydzący się handlem i przemysłem, przytulili do łona bankierską sierotę i adoptowali jako własne, naturalne dziecko.**

W tak przyjaznych okolicznościach, nagła wieść o śmierci nieboszczyka, padła jak piorun wśród jego przyjaciół i wielbicieli. Któż nam teraz wyjaśniać będzie głęboką politykę Paragwaju i Honolulu? kto przywróci papieżom władzę doczesną, kto zdoła bezstronnie chwalić scenę krakowską?..

Zamieszczając powyższy nekrolog (nadesłany nam z ulicy Mikołajskiéj), czynimy to z *wszelkiém zastrzeżeniem,* z uwagi na mistyfikację w podobnym rodzaju, jaką niedawno urządzono w Tarnowie. *Djabeł* gotów jest trzy piątki w jednym tygodniu suszyć na intencję, aby i w tym wypadku wieść powyższa była tylko mistyfikacją.

WIELKI TYDZIEŃ W KRAKOWIE.



Rekolekcje publiczne (przed obrazem Venus Anadyomene.)

198

Wyjaśnienie ks. Gorczakowa.

Dla wyjaśnienia *„nieporozumień“*, jakieby mogły zajść z powodu zbrojenia przez Rosję Sewastopola, ks. Gorczakow przesłał posłom moskiewskim w Berlinie, Londynie i Wiedniu szczegółową instrukcję, w której jasno jak na dłoni wykazuje, że przedsiębrane uzbrojenia *nie ukrywają* żadnych nieprzyjacielskich zamiarów. Wyjaśnienie to przyjęte zostało przez wszystkich jako zupełnie dostateczne.

Na wystawę powszechną

miasto Kraków przygotowało:

1) 274 prezesów najrozmaitszych stowarzyszeń i 479 dygnitarzy nowo kreowanych z powodu nastąpić mającéj wystawy;

2) Kilofy i miotły, najskuteczniejszy środek przeciw cholerze wynalazku dr. D.;

3) Wykaz statystyczny osób, które czytać umieją a nie chcą, i tych, które chcą, aby za nich czytali ci, co dotąd czytać nie umieją. Wykaz ten ułożonym będzie w formie wielkiéj narodowéj komedji p. t.: „Oświata ludowa“.

4) Komplet pochwalnych superlatiwów, czyli recenzji teatralnych *Czasu*, z których zdumiona Europa się dowie, że Kraków posiada aktorów, jakimi Burg poszczycić się *nie może;*

5) Praktyczny sposób utrzymania nieporządku w mieście, zapomocą ogłoszeń nakazujących utrzymanie porządku (prawo własności tego sposobu zastrzega się);

6) Metamorfoza polityczno-religijna *Kraju* przez Nieowidjusza, jako praktyczny podręcznik spekulacji dziennikarskich;

7) Niesłychanie rzadki wyrób krakowskich ogniotrwałych zapałek;

8) 20 egzemplarzy jezuitów na okaz i kilkanaście dewotek;

9) Czterech polskich żydów;

10) Żołądek obywatelski w dzień pierwszego święta wielkanocnego;

11) Kronikę *szkandałów* z odpowiedniemi illustracjami;

12) Język jednéj z przekupek krakowskich.

Stosunki handlowe.

Z powodu zaprowadzenia w cesarstwie niemieckiém miar i wag dziesiętnych, Izba handlowa krakowska pragnąc ułatwić publiczności, zostającéj w stosunkach handlowych z Prusami, zamianę tych miar i wag na tutejsze — ułożyła tabelkę porównawczo-zamienną, która nadzwyczaj dogodną jest w dochodzeniu ceny zboża np. w Wrocławiu. — Dowiadujemy się między innemi z téj tabelki, że

100 kilogramów pszenicy	=	88	funt.
100 kilogramów żyta	=	84	„
100 kilogramów owsa	=	50	„

zkąd wnosić należy, iż podstawą obliczeń Izby handlowéj krakowskiéj, był znany pewnik matematyczny, że *„funt puchu nie może tyle ważyć co funt żelaza.“*

Łamigłówka Nr. 20.

(Pomysłu i układu panny L. S. ze Lwowa).

Weź i połącz w jedną całość:
Strój co wzbudza we mnie radość,
Szlązką rzekę, wieś krakowską,
I znów rzekę, lecz moskiewską, —
Ptaka z lasu, sprzęcik szklanny,
To co zdobi główkę panny;
Miasto, słynne kopalniami,
To co zwykle rządzi nami. —
Płyn i owad, sprzęt domowy,
I pokrycie, (lecz nie głowy),
I narzędzie, choć wioskowe,
Lecz do wojny wnet gotowe;
To, co łączy, co zabija,
Zwierzę, które ludziom sprzyja —
Będzie — z kilku łokci płótna —
Łamigłówka rezolutna —

Znaczenie Łamigłówki N. 19:

Bransoletka.

Wiadomości literackie.

Przyjaciela Dzieci Nr. 13. zawiera: Nauka moralności. Pożegnanie syna (wiersz) p. Badowską. Wazon z porcelany pruskiéj. Opowiadanie z historji powszechnéj przez Julję z W. St. Węgrzyk, klejstrzynek i Octowiec. Wizerunki psów historycznych; Montargis, pies rycerza Aubry. Napoleon w Egipcie i mamelucy (z 3ma rycinami). Od Redakcji. W dodatku: Opowiadanie z drugiej podróży K. Kolumba. V. Pierwsze miasto w nowéj ziemi. Pałac, przez A. Nowińskiego. Żydek, (wiersz). Krzyżyk przez E. B. Powrót wiosny (wiersz). Opowiadania z prawdziwych wydarzeń. Złe rady.

(Kwartalnie w Krakowie Złr. 1. c. 80. w Galicji z przesyłką pocztową Złr. 2. c. 6.)

Tygodnika Mód Nr. 13 zawiera: Mieszkania nawodne przehistoryczne przez Dr. Kar. Libelta. Pogadanka. Przegląd literacki. Obrazy na Wystawie Tow. Zachęty Sztuk pięknych w Warszawie. Różne wiadomości. Od Redakcji. Wielki Nieznajomy, obrazy naszych czasów przez J. I. Kraszewskiego w 2ch tomach (dokończenie). Dombey i Syn powieść w 2ch tomach K. Dickensa (dokończenie). Wincenty Pol jako prozaik, studjum K. W. Wójcickiego. Przytem dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

(Kwartalnie w Krakowie Złr. 3 c. 26 w Galicji z przesyłką pocztową Złr. 3 c. 52).

Prenumeratę na powyższe pisma przesyłać należy pod adresem **Aleks. Nowolecki w Krakowie w Wydawnictwie Czytelni ludowéj.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Strzeszyński. Czcionkami drukarni „Kraju“ pod zarząd. St. Gralichowskiego.